

## „POTIOMKINOWSKA” POLITYKA KLIMATYCZNA UNII EUROPEJSKIEJ [ANALIZA]

---

O Europejskim Zielonym Ładzie napisano już wiele - szczególnie w kontekście związanych z nim zagrożeń oraz wyzwań. Warto jednak przyjrzeć się sprawie z innej perspektywy, ponieważ okazuje się, że część stawianych „w kącie” branż energochłonnych może być wielkimi sojusznikami KE w ramach unijnej polityki klimatycznej. Pod warunkiem wszakże, że ich głos zostanie usłyszany, fakty wzięte pod uwagę, a bezpieczeństwo ekonomiczne zagwarantowane przez mądre decyzje na szczeblu zarówno krajowym, jak i wspólnotowym.

Przypomnijmy dla uporządkowania - Europejski Zielony Ład to przedstawiony przez KE plan działania na rzecz zrównoważonej gospodarki oraz redukcji emisji. Mowa jest także o bardziej efektywnym wykorzystaniu dostępnych zasobów, dążeniu do gospodarki o obiegu zamkniętym oraz przeciwdziałaniu utracie różnorodności biologicznej. Zakłada on aktywności podejmowane na wielu płaszczyznach, dotyczące wielu branż i oznaczające dla części z nich poważne tarapaty.

W sferze deklaratywnej to wszystko brzmi świetnie, zwłaszcza, że Komisja zapowiada podjęcie następujących działań:

- inwestycje w technologie przyjazne dla środowiska
- wspieranie innowacji przemysłowych
- wprowadzanie czystszych, tańszych i zdrowszych form transportu prywatnego i publicznego
- obniżenie emisyjności sektora energii
- zapewnienie większej efektywności energetycznej budynków
- współpraca z partnerami międzynarodowymi w celu poprawy światowych norm środowiskowych.

Na „sprawiedliwą transformację” najbardziej dotknięte regiony mają otrzymać wsparcie finansowe. „Musimy okazać solidarność z najbardziej dotkniętymi regionami Europy, takimi jak regiony górnicze i inne, aby mieć pewność, że Zielony Ład uzyska pełne poparcie wszystkich i będzie miał szansę stać się rzeczywistością” - uważa Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej.

Już dziś wiemy jednak, że środki te będą dalece niewspółmierne do wyzwań jakie staną nie tylko przed przemysłem, ale i poszczególnymi krajami. Tym bardziej warto więc zastanowić się w jaki sposób mogą one partycypować w proponowanej przez KE rewolucji. Innymi słowy - jak z jednej strony wesprzeć szlachetny cel związany z ograniczaniem emisyjności gospodarki, a równocześnie po prostu zarobić i uratować miejsca pracy.

Taką branżą jest na przykład przemysł metali nieżelaznych - z jednej strony stawiany pod prężeniem unijnych oczekiwań związanych z szybką redukcją emisji w krótkim czasie, z drugiej potencjalnie wielki sojusznik wspólnotowej polityki klimatycznej. O ile przetrwa.

## Liczby nie pozostawiają wątpliwości

Jeden z najnowszych raportów Banku Światowego wskazuje, że im ambitniejsze stają się cele klimatyczne, tym więcej minerałów i metali nieżelaznych potrzebować będzie gospodarka. Eksperci szacują, że w perspektywie roku 2050 potrzeba ich będzie ponad 3 miliardy ton (!). Posłużą one do rozwoju takich obszarów jak energetyka wiatrowa, fotowoltaika, geotermia czy magazynowanie energii.

Oczywiście nie wszystkie surowce (ujmując rzecz umownie) będą potrzebne w takim samym stopniu. Zdaniem analityków WB grafit czy lit mogą znaleźć zastosowanie tylko w jednym rodzaju technologii, natomiast molibden i miedź w całym ich szeregu. Innymi słowy - bez nich nie uda się transformacja do niskoemisyjnej gospodarki.

Bank Światowy wymienia tutaj trzy kategorie metali i minerałów - wywierające duży wpływ (ze względu na istotny udział w określonych technologiach, jak np. aluminium i fotowoltaika); o średnim oddziaływaniu (np. neodym i srebro, potrzebne w niewielkiej gamie technologii energetycznych) oraz przekrojowe czyli wykorzystywane w wielu obszarach (tutaj dobrym przykładem jest miedź wykorzystywana właściwie we wszystkich technologiach energetycznych). „Oznacza to, że przejście na czystą energię będzie w dużym stopniu zależało od dostępności miedzi” - uważają analitycy Banku Światowego.

Analizy Banku Światowego są w dużym stopniu zbieżne z wyliczeniami Komisji Europejskiej. Na podstawie Energetycznej Mapy Drogowej UE do 2050 szacuje się, że tylko w latach 2020 - 2050 UE będzie potrzebować 22 mln ton miedzi - i to tylko w przypadku technologii co do których oczekuje się redukcji emisji na poziomie 75%.

Przekładając powyższe na język konkretów zauważyć warto, że:

- miedź pełni ważną rolę w energetyce słonecznej, wiatrowej, pływowej, wodnej, geotermalnej oraz wykorzystującej biomasę;
- silniki zmontowane z wykorzystaniem miedzi osiągają redukcje zużycia energii na poziomie 20-30%;
- samochody elektryczne zawierają prawie cztery razy więcej miedzi niż ich spalinowe odpowiedniki;
- miedź to metal nadający się w 100% do recyklingu i co ważne, nie traci przy tym swoich właściwości technicznych;
- miedź znajduje także szerokie zastosowanie w procesie poprawy efektywności energetycznej (zarówno jeśli chodzi o okablowanie, jak i transformatory mocy, czy kable zasilające).

I wszystko wygląda pięknie gdyby nie jeden drobny szczegół. Otóż działania KE mogą doprowadzić do tego, że tę miedź (ale przecież nie tylko!) do europejskich odbiorców dostarczą... azjatyckie podmioty. Z danych International Copper Study Group wynika, że udział Azji w globalnej produkcji tego metalu wzrósł w latach 1990 - 2017 z 27% do 61%. W tym samym czasie europejscy producenci nie mogli pochwalić się znaczącym wzrostem. I nie jest to przypadek, a konsekwencje będą poważne.

Wiele wskazuje na to, że górnictwo miedzi w przyszłości nie będzie kwalifikować się do rekompensat kosztów pośrednich emisji CO<sub>2</sub>. Hutnictwo - tak. Dlaczego? Racjonalnego uzasadnienia niestety brak. Efekt będzie jednak taki, że koszty produkcji będą rosnąć, a konkurencyjność spadać.

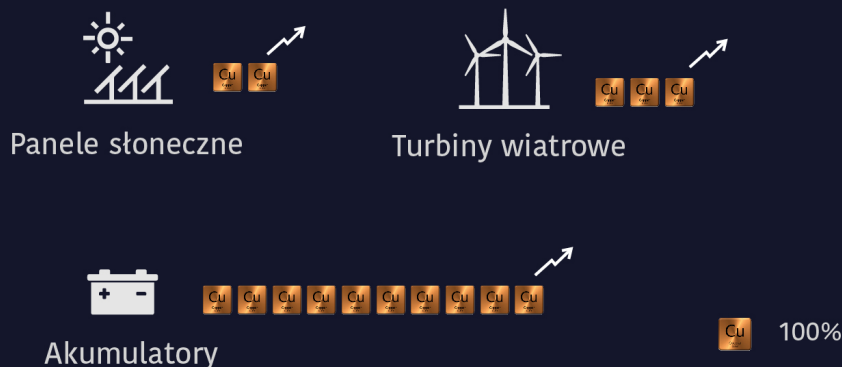


## PERSPEKTYWY DLA MIEDZI 2020 -2050 (liczby)

W latach 2020-2050 w technologiach, które o 75 proc. mają zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych w UE potrzebne będzie 22 mln ton miedzi.



Miedź



Fot. Pixabay

Biorąc na chwilę w nawias kwestię kluczową, czyli miejsca pracy, warto zwrócić uwagę, że nakładanie na europejski przemysł nadmiernych obciążeń klimatycznych prowadzi do absurdalnej sytuacji. Oto dążąca do ograniczenia emisji UE potrzebuje miedzi w procesie transformacji. Równocześnie jednak „dociska” rodzimych producentów, powodując zwiększony import spoza UE. I nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że miedź produkowana poza Unią ma znacznie większy ślad węglowy. Innymi słowy - walczymy z emisjami w Europie, napędzając ich wzrosty poza nią.

Poczucie „bareizmu” tej sytuacji pogłębia się, kiedy wczytamy się w dane Eurometaux, z których wynika, że europejski przemysł metalowy od roku 1991 zredukował swoje emisje o 61%. Charakteryzuje się także wysokim poziomem cyrkularności oraz elektryfikacji (co oznacza odejście od procesów wykorzystujących węgiel). Mimo to, z nieznanych powodów, nie może liczyć na życzliwość unijnych urzędników.